Nr. 9. Lwów, 24. lutego 1901. Rok XVIII.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 4 kor. Półrocznie . . 2 kor.
Za granicą:
Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 20 hal za wiersz drobnym drukiem

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: **Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy**

Jak radzić w ucisku podatkowym.

Wyjeżdżałem raz na wieś do znajomych na dwa tygodnie. Gdy już byłem na wyjezdnem, wpada do mnie gospodarz, od którego najmowałem pomieszkanie w mieście, wychrzta, właściciel dwupiątrowej kamienicy, (miał z niej sześć tysięcy papierków dochodu rocznie) i prosi mnie, abym w jego fasyi podatkowej od dochodów z domu zapisał, że płacę mu czynszu nie 30 papierków jako było, jeno 22 miesięcznie.

— Ja do oszukaństwa ręki nie przykładam — rzeknę, i odjechałem.

Że miał takich czynszowników 10 czy 11, tedy rocznie około tysiąca papierków chciało mn się urwać wolnych od podatku.

Przyjeżdżam na wieś, a tu zaraz za kołowrotem ciżba taka, że się pieszo przedostać nie można, nie dopiero z końmi; krzyk przy tem, hałas, prośby, groźby, lamenty, aż w uszach dzwoni. Tuż przy chacie z obory egzekutor podatkowy ciągnie powrozem jedyną krowinę, co żywiła cała rodzinę, wdowa uczepiła się bydlęciu za szyję, obejmuje, nie puszcza, krzyczy w niebogłosy, a czworo drobiazgu dziecięcego, ułapiwszy się kiecki matczynej, zawodzą jak na pogrzebie płaczący:

— Dziesięć papierków naliczyli podatku gruntowego, a dyć sześć się tylko należy - wołała biedna kobieta.

Jako się tam załatwiło z tym egzekutorem, to już niema co mówić, bo to do rzeczy nie należy, ale jako widzimy, tak u nas ciągiem w kraju bywa, że z jednej strony kryją ludzie to, co się słusznie należy rządowi, a z drugiej ciągnie się człowieka ze skóry z ostatniego grosza, wprost od gęby, bez względu na to, czy się należy, czy nie należy, a ciągnie się bez miłosierdzia, bez litości.

Nie jeden zastanawia się nad tem i nie wie, co pierwej było, nie wie, czy dla tego w urzędach bywają surowi, nie-

litościwi i niedowierzający ludzie, że podatkujący ich oszukują i kryją się z dochodem, lub też przeciwnie — dla tego się ci ostatni kryją i nie płacą — kto może — podatków, że podejrzywają urząd o niesprawiedliwość i chęć ściągania po nad należność.

To pewno, że jedno i drugie odbywa się jednocześnie. Utaja u nas grosz dla podatków bogaty i ubogi, mądry i głupi, i takich dużo jest w kraju, co to składają potrzebę płacenia jeden na drugiego: i bezemnie się obędzie — powiada — niech tam inni płacą, bez jednego skarb nie poniesie straty, odbije on to sobie na innych w dziesięćkroć. A nie chcą pamiętać, że jak tak każdy zacznie manipulować, to w końcu skarb zostanie bez grosza na najniezbędniejsze potrzeby: na szpitale, na wojsko, na szkoły, na drogi, na sądy.

Ubogi i bogaty zarówno korzystają z tych dobrodziejstw państwa, przeto ubogi i bogaty powinien dawać pieniądze na te dobrodziejstwa. A choć zarówno korzystają, to przecież porówno nie płacą, bo choć zręczniejszemu lub majętniejszemu uda się nie raz wymknąć, toć to są nadużycia, które prawo i ustawa potępia. Prawo i ustawa wszędzie przepisały i postanowiły, że kto więcej ma, więcej płacić winien do skarbu, a kto mniej — mniej.

A nie myślmy, że w urzędach podatkowych odbijają tylko na ubogich i ubogich tylko wyciskają: nie wiele by oni stąd wydusili, toć duszą i bogatych i najwyższych dostojników. Ja pamiętam, że kiedy hr. Badeni został był namiestnikiem we Lwowie, to choć pan Korytowski jako wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbowej — jest podwładnym namiestnika, taki na niego nałożył podatek, o jakim mu się ani śniło. I musiał zapłacić, bo uznał, że się należało. Ale tak nie zawsze bywa: raz się należy, a sto razy nie.

Z kraju corocznie po kilkanaście i kilkadziesiąt tysięcy reklamacyi idzie do Dyrekcyi skarbowej i do Wiednia ze skargami na nieprawdziwe i niesprawiedliwe opodatkowanie.

W górę serca!

Powieść z życia ludu nad Rabą.

(Ciąg dalszy).

Przez jedno mgnienie oka duma jego i brak pośpiechu w sprawie tak blisko ją obchodzącej dotknęły ją niemile, ale proste jej i uczciwe serce opamiętało się natychmiast i uszanowała jego życzenie bez wymówek i szemrania.

W pierwszych latach po ślubie szło im wybornie. Kasper był zdolnym kołodziejem, więc oprócz zajęcia się rolą, bardzo wiele zarabiał rzemiosłem. Później jednak Teresce nieraz z trudnością przychodziło związać oba końce. Stan rolnika narażony jest na takie nieprzewidziane a ciężkie klęski, że na drobnej kmiecej własności jeden taki wypadek, jeden pożar, jedna powódź lub jedno gradobicie niepowetowane wyrządzają szkody.

I dzisiaj znowu jeszcze z dawnych klęsk się nie opatrzywszy ponieśli tak ciężkie straty. Oboje teraz zachodzili w głowę, w jaki sposób przebędą zimę i jeszcze cięższy od niej przednowek.

„Podobno Aron tu był“ rzekł Kasper „pewnie woła o pieniądze“?

Tereska rada by była ukryć to przed mężem, aby mu oszczędzić zgryzoty, ale widząc, że już jest powiadomiony o wszystkiem, odrzekła siląc się na spokój:

„Udawał, że przyszedł z życzliwości, ale w końcu upomniał się przecież o dług“. I opowiedziała mu wszystko jak się stało.

„Jego życzliwość daruję mu i razem z procentami“ odrzekł na to Kasper „ale

Czemu tak?

Urząd jako urząd nie można z góry odsądzić od dobrej wiary i sprawiedliwości. Ale w tym urzędzie mnóstwo bywa takich urzędników, którzy dla przypodobania się swoim zwierzchnikom przesadzają się w gorliwości: im więcej każdy z nich wykaże i ściągnie z ludzi pieniędzy, tem myśli, że się bardziej zasłuży rządowi i otrzyma nagrodę lub będzie pewny szybkiego awansu w służbie i łaski swych przełożonych, bez względu na to, czy to ściąganie omywawało się krwią i łzą ludzką.

Wielkie nasze gazety polityczne dzień w dzień piszą o tych nadużyciach i stawają w obronie uciśnionych. Ale potrzeba na to, aby nie poprzestawać na gołych słowach, lecz o każdem nadużyciu, o każdym wypadku raz w raz podawać do wiadomości z wymienieniem — gdzie, jak, kiedy, komu, na jaką kwotę uczyniono niesprawiedliwość. Tego sam lud po wsiach i miasteczkach sam pilnować powinien.

Dotychczas tak bywało, że gdy skrzywdzono kogo, jak ową wdowę z krowiną, to popłakał, powzdychał w kącie i już; inni sąsiedzi pogadali, pokiwali głowami i także już, czekając aż na nich kolej przyjdzie.

Tak być nie powinno.

Proponujemy wam trzy sposoby radzenia złemu:

1) Gdy kto w gminie zostanie skrzywdzony na podatku, trzeba na każdy raz, albo na kilka wypadków takich zebrać radę gminną, a gdyby ta niechciała, tedy zwołać wiec ludowy z całej gminy (zawiadomiwszy poprzednio o tym wiecu władzę, bo inaczej go rozpędzą). Poprosić księdza, nauczyciela, lub kogo z piśmiennych, aby spisał to wraz ze skargą od wiecu.

2) Jedną taką skargę posłać do dyrekcyi skarbowej, a drugą do gazet.

3) Trzecią taką skargę przesłać własnemu posłowi do Sejmu i Rady państwa. Krom tego przy wyborze posła żądać od niego aby te skargi cytował i upominał się o krzywdy, a na sejmikach relacyjnych — pytać ich — czy

---

Bóg widzi, że takiego ciężkiego terminu jak teraz dawno nie miałem. Wszędzie tylko płać a płać!"

„W najgorszym razie" rzekła kobieta z wahaniem to jeszcze masz kilkadziesiąt reńskich w spółce kołodziei, możnaby się poratować a potem napowrót dołożyć".

„Tak się to mówi" odrzekł mąż „dołożyć nieraz trudniej niż włożyć po raz pierwszy. A zresztą nieruszyłby tych pieniędzy za nic w świecie, chybaby dzieci głodne o chleb wołały a ja im z pracy swojej dać nie mógł. Nad założeniem tej spółki jam się najwięcej napracował i ona jest dla nas ubogich i spracowanych jedynem okienkiem, przez które mamy widok na świat Boży, przez które łączymy się z ludźmi więcej od nas wiedzącymi i myślącymi o pracy pożytecznej dla nas i dla kraju całego".

A gdy Kasper zamilkł zafrasowany — rzekła Tereska nieśmiało:

„To może i lepiej było oddać żydowi cielę, byłby nam dał spokój aż do wiosny?"

„Nie to niebyłaby pomoc, tylko chwilowe pozbycie się trudności, a na przednowku bodaj jeszcze trudniej zapłacić. Postąpiłaś bardzo dobrze i gdyby każdy tak robił, nie tak łatwo przyszłoby żydom straszyć nas i obdzierać".

Podumał chwilę z głową zwieszoną a potem rzekł ciszej:

„Jeszcze jest jedna rada, mógłbym sprzedać kawałek pola, ale to już chyba ze wszystkiego jest rzecz najcięższa i ostatnia. Po kawałku poszłoby wszystko i człowiek zostałby jak ten ptak na gałęzi bez gniazda i bez ogniska, jak ten dziad, który nic nie

i jak spełnili te żądania. Jeśli nie spełnili lub źle pilnowali sprawy, dawać im wotum nieufności i poraz drugi nie wybierać takich posłów.

Gdy źli urzędnicy będą wiedzieli, że się ich tak pilnuje i następuje ciągle na pięty, będą musieli zaniechać swoich praktyk.

Jeno przy tem potrzeba: najpierw wymienić nazwisko urzędnika, podać nie fałsz a prawdę, a nareszcie baczyć na to, aby słuszne i należne podatki bywały akuratnie i bez ukrywania płacone. Wtenczas każdy z posłów śmielej zaglądnie w oczy światu i pewniej stanie w obronie uciśnionych.

Janko pisarz.

Rada państwa.

Prezydent otwiera posiedzenie dnia 14. lutego o godz. wpół do 12-tej w południe i zawiadamia o wyniku wyborów do komisyj.

Z Galicyi wybrano do komisyi budżetowej: Romańczuka, Eug. Abrahamowicza, Kozłowskiego, Górskiego, Byka, Romanowicza, Henzla, Starzyńskiego i Barwińskiego; do wojskowej: Juljusza Błażowskiego, Gniewosza, Kozłowskiego, Popowskiego, Sapiehę i Szajera; do kolejowej: Kolischera, Stwiertnię, Niementowskiego, Struszkiewicza, Bindera, Giżowskiego i Walewskiego.

Następnie zawiadomił prezydent, że komisya dla nietykalności poselskiej ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym Eugenjusza Abrahamowicza.

Następie odczytywano wnioski i interpelacye; odczytano wniosek Bomby o zaprowadzenie cła wywozowego dla drzewa, wywożonego z Galicyi za granicę, dalej wniosek Bindera, Wielowiejskiego i Struszkiewiwicza w sprawie zmiany ustawy o zarazie bydlęcej.

Nastąpił teraz dalszy ciąg rozprawy nad tem, czy na mowę tronową cesarza odpowiedzieć adresem to jest dłuższym aktem, w którym by wyrażone były życzenia rozma-

---

ma, ino drogę przez wieś. Wolałbym raczej położyć się na roli i skonać!“

Dusza mazura, prawdziwa dusza polskiego chłopa, przywiązanego do ziemi jak do matki zbuntowała się w Kasprze i jęczała jak przeciągnięta struna.

Teraz Kasprowa powstała. Wyprostowała swoją wspaniałą i kształtną postać i sama nie wiedząc skąd jej się bierze moc taka ujęła rękę męża i wyrzekła:

„Masz słuszność, nie odbieraj pieniędzy ze spółki i nie sprzedawaj gruntu! Grunt zostawili nam ojcowie i to jest nasz skarb, nasze oparcie na świecie a tamto to jest nadzieja, która nam pracującym ciężko — zabłysła jak jasne światło niebieskie! Pracujmy dzień i noc, niechaj praca pokrwawi nam dłonie a nie opuszczajmy tej dobrej drogi, na której stoimy. Bóg nam dopomoże!“

Kasper patrzył na żonę z radością. Dziś wydała mu się, że do jej rozumu i serca dołączyła się jeszcze i siła jakaś szlachetna i wielka, która domowi całemu szczęście przyniesie.

„Słuchaj“ dodała jeszcze „mam pewną myśl, więc nim cokolwiek postanowisz, poczekaj czy mnie samej nie uda się pomódz ci, chociaż cokolwiek!“

I to mówiąc zarzuciła chustkę na głowę i wyszła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

itych narodów Austryi, czy tylko krótko wyrażeniem hołdu zebranej Izby poselskiej, jak to wniósł poseł niemiecki Bernreither. W ciągu tej debaty występuje niespodziewanie najpierw poseł bukowiński, Rusin, Mikołaj Wasilko i wywodzi rozmaite żale narodu ruskiego, uskarza się na galicyjski rząd krajowy i na wyzyskiwanie stanu włościańskiego. Nędza chłopska staje się coraz groźniejszą. Naród mowcy ciągle woła: „Los von Galizien“. (Precz z Galicyą).

Z kolei zabiera głos Rusin p. Kos i napada gwałtownie na szlachtę polską i na stosunki galicyjskie. Przytacza również szereg skarg Rusinów i opowiada zajścia z ostatnich wyborów galicyjskich. Mówi o mordach i Bóg wie o jakich jeszcze bajecznych historyach, nie przytaczając atoli żadnych faktów.

Posłowie polscy protestują okrzykami: „To nie prawda! Prosimy o dowody“.

Szenererowcy zachęcają Kosa do dalszego mówienia, wołając: „Mów pan tylko dalej, to bardzo ciekawe rzeczy, tego jeszcze nie słyszeliśmy“.

P. Gniewosz woła: „To są wszystko bajki!“ — Szenererowcy odpowiadają: „O tem już pisały dzienniki!“

Socyalista Schuhmayer woła: Bydło galicyjskie, a p. Stein krzyczy: polnische Ziegenschänder.

Wreszcie p. Kos kończy i siada, dumny, że w pierwszej swej mowie, wygłoszonej w parlamencie, potrafił wypowiedzieć tyle kłamstw nikczemnych, tyle oszczerstw bezecnych, dumny, że zdobył mistrzowstwo w oczernianiu Polaków.

Po zamknięciu rozprawy przystąpiono do głosowania. Adres Młodoczechów odrzucono. Wniosek Baernreithera przyjęto, a mianowicie ustęp o wierności i lojalności jednogłośnie, a inne ustępy większością głosów. Szenererowcy przed głosowaniem opuścili salę.

Nastąpiły z kolei wybory komisyi, poczem prezydent chciał zarządzić zamknięcie posiedzenia, gdy niespodzianie wywiązała się dłuższa rozprawa formalna z powodu tego, że prezydent odmówił przyjęcia interpelacyi ze skonfiskowanym artykułem dziennikarskim.

Wiceprezydent Prade wnosi, aby odbyć tajne posiedzienie, celem naradzenia się, czy ta interpelacya skonfiskowana ma być w protokole zamieszczoną, czy nie. Prezydent zarządza tajne posiedzenie, na którem wniosek odbycia osobnego tajnego posiedzenia dla tej sprawy został odrzucony.

Po ponownem otwarciu posiedzenia jawnego prezydent zawiadamia, że następne posiedzenie odbędzie się w środę 20. b. m.

Kłamstwa ks. Stojałowskiego.

Czytamy w »Dzienniku Polskim«: Zdając swego czasu sprawę z objawów rozpaczy księdza redaktora, spowodowanej klęską przy wyborach do rady państwa, donieśliśmy, że tenże zbiera podpisy włościan na memoryał do biskupów. W tym memoryale mają być wyszczególnione fakta nadużywania przez księży ambony i konfesyonału do celów wyborczych.

Jeden z takich faktów przytoczył nawet ks. Stojałowski w swym »Wieńcu-Pszczółce« z 20. stycznia br., zarzucając ks. gwardyanowi OO. Bernardynów w Przeworsku, jakoby tenże zagroził parafianom odmówieniem rozgrzeszenia, jeżeli głosować będą na Stojałowskiego.

Otóż, na jakich podstawach opiera ks. Stojałowski swe zarzuty, memoryały i t. p. przekonywa nas pismo, które otrzymaliśmy. Oto jego brzmienie:

»Przeworsk, 13. lutego 1901. Wielmożny Panie Redaktorze! Upraszam uprzejmie o pomieszczenie w łamach swojego pisma tych kilka słów moich: Ks. Stojałowski podsuwa mi w swoich pisemkach słowa, mniejsza o to, że kłamliwe, gdyż dzisiaj już nie jest zdolnym do mówienia prawdy, ale tak ograniczenie głupie, że postanowiłem na

to wcale nie zwracać uwagi. Ponieważ jednak są jeszcze ludzie, którzy w naiwności swojej wierzą jeremiadom utrąconego trybuna ludu, a nawet »Kuryer lwowski« chętnie powtarza plotki za ks. Stojałowskim, więc upraszam Szanowną Redakcyę o łaskawe umieszczenie mojego oświadczenia: »Wszystko, co ks. Stojałowski pisze o mojej agitacyi wyborczej i obietnicy odpuszczania kradzieży, zabójstw, podpaleń i t. d. jest kłamliwe i nędznie zmyślone.

Oddawałem się sprawie ks. Komorowskiego, ale uczciwie i gorliwie i to dlatego, że nie było do ostatka drogi pośredniej. Wobec ks. Stojałowskiego i Komorowskiego musiałem się przyłączyć na stronę ostatniego — tak mi dyktowało moje sumienie katolickie i polskie — szczerze sprawie ludowej oddane.

Lud w Przeworsku jest zanadto oświecony, aby pozwolił sobie mówić brednie na zgromadzeniach o odpuszczaniu lub nieodpuszczaniu grzechów, stosownie na kogo głosuje. Tu jest środek Galicyi, a nie Kamczatka lub Sachalin — ja zaś katolickim księdzem, nie »popem rosyjskim«.

Oświadczam wreszcie, że wszelkie podjudzania ludu na mnie w »Wieńcu« i »Pszczółce« tak mało sobie ważę, że na przyszłość odpowiadać na nie nie będę. Z głębokim szacunkiem, ks. *Aleksander Wójcik*, gwardyan OO. Bernardynów.

Ślub królowej holenderskiej.

Onegdaj odbyły się uroczyste zaślubiny królowej holenderskiej Wilhelminy z ks. Meklenburgskim, zamianowanym świeżo księciem Niderlandyi. Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 11 przed południem ślubem cywilnym w pałacu królewskim, udzielonym przez min. sprawiedliwości. Po dokonaniu tej uroczystości ruszył orszak weselny z pałacu królewskiego do kościoła św. Jakóba, gdzie odbyły się uroczyste zaślubiny według ceremoniału kościelnego.

Urządzeniem wspaniałego pochodu z pałacu królewskiego do kościoła św. Jakóba, zajęli się członkowie akademii sztuk pięknych w Amsterdamie. Pochód ten przedstawiał się jak następuje: Przodem pochodu jechał oddział kawaleryi jako eskorta honorowa, zą oddziałem kawaleryi jechali konno wielki koniuszy i dwóch heroldów. Za nimi wielki mistrz ceremonii i książęta, przybyli na uroczystość, wszyscy w sześciokonnych karetach galowych.

Para młoda wraz z królową-matką jechała we wspaniałej karocy, ofiarowanej królowej przez miasto Amsterdam. Kareta ta zaprzężoną była w osm wspaniałych koni, trzymanych przy uzdach przez masztelarzy. Z obu stron karocy kroczyło po cztерech lokajów dworskich. Z prawej i lewej strony karety jechali szef domu królowej i gubernator Hagi. Za karocą w tyle jechali konno adjutanci i oficerzy ordynansowi. Pochód zamykał oddział artyleryi polnej,

Skoro powóz zajechał przed kościół, zabrzmiały dźwięki muzyki w kościele i narzeczeni weszli do wnętrza. Uroczyste nabożeństwo w kościele celebrował dr. Van der Flier. Wracającą z kościoła parę królewską pozdrowili w pałacu królewskim posłowie zagraniczni i deputacye. Podczas tego oddano 101 wystrzałów armatnich.

O godzinie 1·30 odbył się wielki obiad galowy. O godzinie 4 para młoda wyjechała z Haagi.

Po drodze do kościoła i z powrotem nagromadzona publiczność witała młodą parę serdecznymi okrzykami.

W Hadze stolicy panował bardzo ożywiony ruch. Miasto wspaniale udekorowane. Publiczność przez całą noc przeciągała przez ulicę, podziwiając wspaniałe dekoracye.

Wieczorem tłum tysięczny ludności udał się przed pałac królewski, gdzie manifestowano przywiązanie do rodziny królewskiej, wznosząc okrzyki na cześć młodej pary.

Wszystkie domy wieczorem były illuminowane, na wielu miejscach miasta przedstawiano żywe obrazy, do których treści zaczerpnięto bądź to z historyi Holandyi, bądź też z historyi domu królewskiego.

O pracy.

Uczą nas w katechizmie, że Pan Bóg człowieka na to stworzył, żeby na tym świecie pracował. Nie jednemu się jednak zdaje, że mu się przez to jakaś krzywda dzieje. Gdy mu więc już bardzo w robocie kości trzeszczą, a koszula do pleców przywiera, to mu się zdaje, że ci dopiero są szczęśliwi, którzy nic nie robią. Ale to mu się zdaje, bo tak nie jest. Praca jest dobrodziejstwem i to wielkiem dobrodziejstwem, a ci, którzy się na te słowa roześmieją i powiedzą, że to kpiny, niech się o to spytają takich, którzy pracować nie mogą, albo ludzi w więzieniach siedzących, którym pracować nie wolno.

Prawda, że praca cięży człowiekowi często aż zanadto. Ale też pracować, to nie znaczy przerywać się pracą, czyli przepracowywać się. Jeśli kto tak ciężko pracować musi, że pracy swej zmódz nie jest w stanie, jest to dla niego takiem samem nieszczęściem, jak każde inne, które na człowieka spaść może.

U nas jednakże na wsi takiej pracy jest mało, i żebyśmy się dobrze porachowali, to prawie wszyscy nie mamy pracy za wiele. Byleśmy się więc tęgo przyłożyli, to i robotę przerobimy i jeszcze nam wolny czas zostanie na naukę, na uciechę i na dobre z czasu użytkowanie. A znów od tego jeszcze nikt nie chorował, żeby się przy robocie zapocił; ani się też nikt nie zmizeruje, chociaż się od rana do zachodu słońca narobi, byle w głowie miał dobry rozkład, a w garści siłę krzepką.

O wsi ja tu ciągle myślę, o tej naszej wsiowej pracy koło roli. W mieście jest cięże), niżeli u nas, ale o tem jeszcze mi nie czas mówić. Zresztą niejednemu z nas wsiowych w głowie się nawet pomieścić nie może, żeby taki, co w książkach cały dzień ślęczy, mógł się więcej narobić niż chłop, który cały dzień cepami bije. Albo się nie jednemu dziwnem zdaje, że robota wiejska na mrozie albo na upale lżejszą była, niż w mieście pod dachem i w cieple.

Gdyby ludzie wsiowi, prócz swojej parafji, trochę także świata znali i choćby tylko przyjrzeli się różnym robotom, jakie się po świecie trafiają, toby dopiero widzieli, że nie jest to smak wielki. Przyglądałem ja im się nieraz i wierzcie mi, że słusznie ludzie podkpiwają mówiąc, że „tam dobrze, gdzie nas niema“. Trzeba tylko takiej obcej roboty porządnie powąchać, to dopiero człowieka goni na wieś wracać do swojej dawnej, starej, znajomej roboty.

Tylko, że u nas na wsi to trochę się dzieje po warjacku; pomiarkowania nie ma. Jak się trafi chłop naprawdę robotny, to będzie pracować od świtu do nocy, byle majątku przyrobić. Nie doje, nie dośpi, świtaniem wstanie, ostatni spać się położy, a spokoju nigdy nie ma. Chleba sobie do gęby żałuje a radby dziesięć z jednego zrobić. — Od tej gorącości do zarobku i dorobku taka się w człowieku owym pazyrność na grosz rodzi, że choć się w końcu czasem i dorobi, to za to duszę zmarnuje, sumieniowi folgę daje i na ludzką biedę wyrozumienia nie ma.

Trafi się znowu taki, który cały tydzień i miesiąc będzie porządnie kawałek chleba pilnował i nic nie zmitręży. Naraz mu znowu coś w głowę strzeli i dawaj włóczyć się po jarmarkach, wotywach, chrzcinach, poprawinach i poczęstunkach. Ciągle ma jakiś interes, ciągle go gdzieś licho niesie, a gospodarstwo tymczasem pustoszeje i czeka aż się gospodarz ustatkuje.

Jeśli znowu który ma głowę nie tęgą a rozkład w niej lichy, to się będzie zarzynał w robocie, a pożytku z niej nie dobędzie. Uchodzi się, zmorduje, jednego nie skończy, drugiego się ima. Za kawałkiem powroza

będzie się uganiał, a nie dojrzy, że mu z pola kradną, a łąkę wypasają. Sam będzie robił, innych niedopilnuje. Wszędzie go pełno, a tyle z nim, co i bez niego. Sieje pół korca żyta przez trzy dni, bo mu się widzi, że przez to więcej zasiał, a gdy sadzi kartofle, to zaraz cały dom do roboty wygoni, choćby mu dwoje lub troje wystarczyło. Koniowi jeść da, a potem go w robocie przerwie, albo warjacką jazdą schwaci. Daleko widzi, a koło siebie ślepy.

A teraz dopiero trzeba porachować, ilu jest takich, którzy porządnej roboty ścierpieć nie mogą i byle się jej prędko zbyć, to już u nich dobrze. Taki pośladem z dziurawego worka sieje, w podwałę orze, ostu nie wytnie, perzu z roli nie dobędzie, tylko go bronami od oka przyliże, żeby nieźle wyglądało. Wozu nie doładuje, potłuczonym pługiem w pole jedzie, w bronach każdy broniak w inną stronę patrzy, kapota popruta, czapa, jak mysie gniazdo, we włosach plewy, a z butów wiechcie wyglądają. Byle prędzej, a głównie byle z głowy zeszło.

Żeby to już koniec. Ale tu znów gromada takich, którym się poprostu nic robić nie chce. Tamci często gorącują, tym znów zawsze nie pilno tak samo do roboty, jak i do wszystkiego. Mówią ludzie o takich, że z nich robota jak gwóźdź w kamień. Chłop robotny a sprawny to i robotę swoją przerobi i jeszcze go korci, a to w kościele posłużyć, a to zobaczyć u innych, jak się co robi. a wreszcie dobrej książczyny się dorwać, I taki ma zawsze do czegoś ciekawość. Jak się znowu zdarzy chłop próżniak, to przed izbą by tylko siedział, papierosy palił, na słońcu się wylegiwał, albo pod kominem plecy grzał. I woli nie jeść, byle się nie narobił. — „Próżniaku naści jaje! — A czy obłupione?“ A jeśli już robić musi, to będzie stękał, w głowę się drapał, co chwila postawał, za słońcem się oglądał i robotę okpiwał. I nie doje, zbiednieje, nie przyrobi, rolę zapuści, ale do roboty się nie nałoży. Na takich najbardziej bieda łakoma, a żadnego już na nich miłosierdzia być nie może.

Robota jest ciężka i trudna rzecz, bo niedość jest pracować, ale trzeba tak pracować, aby z pracy był pożytek. — Na to trzeba:

1) pracować ciągle, to znaczy wolno, ale wciąż, potrochu ale ochotnie, równo a nie po waryacku, nie szarpanego, — nie gorącować, ale pamiętać, że każdego mignięcia czasu szkoda.

2) pracować rozważnie, to znaczy z rozgarnięciem, z rozkładem w głowie, z przemysłem. Porządnie pierwej w głowie rozliczyć, patrzeć na jaki sposób będzie najlżej, najtaniej, najprędzej i dopiero iść całą kupą.

3) Pracować porządnie, to znaczy, żadnej fuszerki, żadnego partactwa nie dopuszczać, bo licha robota pożytku nie da, albo poprawiać ją trzeba, a to zawsze drożej wyniesie.

Żeby z pracy był pożytek, trzeba jeszcze:

1) módz pracować,

2) umieć pracować,

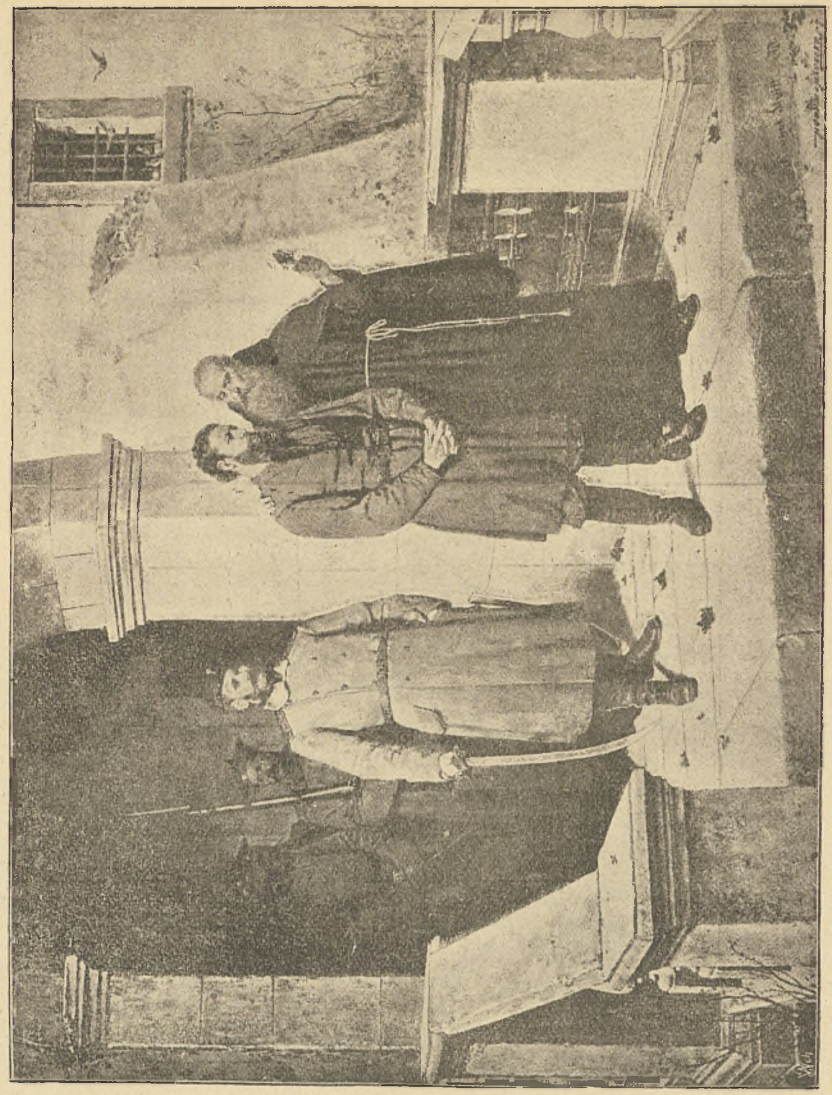
3) chcieć pracować.

Na to, żeby módz pracować, trzeba mieć siły i zdrowie. Siły i zdrowie daje czysta, widna i sucha izba, zdrowe pożywienie, często zmieniana bielizna, mycie się i czesanie codzienne, pomiarkowanie tak samo w robocie, jak w jadle, w piciu i wesołości.

Na to, żeby umieć pracować, trzeba mieć naukę i dobre sposoby pracowania. Naukę i sposoby pracowania daje czytanie dobrych książek, przyglądanie się robocie innych, zdrowy sens, rozkład w głowie i uwaga.

Na to, żeby chcieć pracować, trzeba pamiętać, że w człowieku ochota do pracowania ciągle folguje i ciągle ją też trzeba rozbudzać. Tych, którzy tego rozumieć niechcą i robić im się nie chce, dobrze bieda wyćwiczy.

Robota jest rzecz ciężka i trudna, ale też i dobra, bo majątek i szczęście daje.



„ZA WOLNOŚĆ I OJCZYZNĘ"! Prowadzenie powstańca na śmierć.

(Obraz Franciszka Streita).

Robota majątek daje, bo zdatność do pracy — to majątek i to taki, który przy zdrowiu, nie łatwo stracić. — Dziwne bo jest na świecie. Ziemi nie przybywa a ludzi jest coraz więcej. Są takie parafie, które w dawnym kościele ludzie pomieścić nie mogą. Powinno być coraz gorzej, a jednakże nie słychać, żeby ludzi coraz biedniejsi byli. Owszem, bogactwa coraz więcej na świecie. Zkąd się to bierze? Ztąd się bierze, że ludzie coraz mądrzej i coraz więcej pracują, a przez to więcej zarabiają. Widzą, że bez nauki robota jest ciężka i licha, coraz się więc bardziej o naukę starają, a ona tęgo w robocie pomaga. Mądrzej pracują, majątku więcej przybywa. Widzą znowu, że dziś zaczyna być trochę ciasno i że w tyle zostać łatwo, coraz się więc ochotniej do roboty biorą i więcej pracują. Więcej pracują — majątku prędzej przybywa. Z tego idzie, że robota mądra i dzielna majątek daje i powiększa.

Najlepiej to widać w rodzinie, a szczególniej w naszej wsiowej rodzinie. Każde przybywające dziecko, to nowe dwie ręce do roboty, to nowy majątek. Wsiowy pracownik, im więcej ma dzieci, byle je w robotę wcześniej włożył, tem bogatszy. To samo jest w całym kraju. Ludzie to dzieci kraju. Człowiek zdrowy i robotny więcej zrobić może, aniżeli zjeść potrzebuje. Tak już Pan Bóg ustanowił, bo inaczej by ludziom chleba wystarczyć nie mogło. Jeśli więc w jakim kraju, z jakiejś tam przyczyny, naprzykład z cholery, więcej umiera ludzi, aniżeli zwyczajnie wypada, to kraj staje się biedniejszym, bo mu ubywa takich, którzy więcej zrobić mogą, aniżeli zjeść potrzebują. Jeśli znowu w jakim kraju więcej się rodzi dzieci zdrowych, aniżeli się przedtem rodziło, to kraj bogaci się, bo mu przybywa takich, którzy więcej zrobić mogą, aniżeli zjeść będą potrzebowali. I dlatego właśnie, że ludzi dziś coraz więcej, to świat jest bogatszy.

Robota jest ciężka i trudna, ale jest piękna, bo człowiek przy niej lepszym i szczęśliwszym się staje. Jeszcze mi się nie zdarzyło widzieć robotnego człowieka, któryby sumienia nie miał. Są ludzie źli, którzy za majątkiem gonią. Ale co innego gonić za majątkiem, a co innego zdobywać go własną głową i własnemi rękami.

Człowiek robotny wie, że praca jest ciężka, to też ma wyrozumienie dla takich, którzy ciężko pracują, a miłosierdzie ma dla tych, którzy pracować potrzebują a niemogą. Człowiek robotny jest zawsze wesoły, bo wie, że to robi, do czego go Pan Bóg przeznaczył. Wie, że niczyja krzywda na jego sumieniu nie cięży, i tylko taki może się prawdziwie weselić. Człowiek robotny nie gorącuje, czyli jest spokojny, bo wie, że każda rzecz musi mieć swój czas i swoje miejsce i wie, że dwóch rzeczy naraz robić nie można,

Z tego zaś wszystkiego robi się to, że człowiek robotny jest szczęśliwy, bo sam sobie wszystko, co mu potrzeba, dobędzie i drugim pomódz może, a nikogo o nic prosić nie potrzebuje, byle ciągle, rozważnie i porządnie pracował.

Słusznie też ludzie mówią, że każdy jest kowalem swojego szczęścia

Ale jaki kowal, takie i szczęście. Jeden, plunąwszy w garść, młotem wali, aż mu żyły na twarzy czernieją, i żelazo w złoto zamienia. Drugi więcej bałamuctwa niż kuźni pilnuje, dziurawy ma dach nad głową, dziurawym miechem ogień rozdyma, dziurawą ma też kieszeń i nic mu się kupy nie trzyma.

Szymon Gryf.

Z TYGODNIA.

W Hiszpanii zanosi się na rewolucyę ogólną przeciwko teraźniejszemu rządowi. Z początku, jak donosiły telegramy, były to tylko objawy niechęci ludu przeciwko zbogaconym nadmiernie klasztorom, ale teraz widać, że zadowolenie ogólne ma poważniejszą przyczynę. Gromy, które spadły na Hi-

szpanię wskutek nieszczęśliwej wojny z Ameryką, wytworzyły w kraju wielką nędzę, a niedołężna administracya rządowa doprowadziła lud do rozpaczy i wrzenia.

Przy takim stanie rzeczy lada drobna sprawa staje się zarzewiem ruchu. Tak i w tym wypadku. Ślub księżniczki Asturyi z synem hr. Caserty i przygoda z Adelą Ubao, zamkniętą przez Jezultów rzekomo dla jej majątku w klasztorze, to już tylko przypadkowe przyczyny wrzenia. Ani jeden, ani drugi wypadek nie wzburzyłby do tego stopnia mas, gdyby rządy były lepsze i lud znajdował się w stosunkach pomyślniejszych.

Dobrobyt klasztorów hiszpańskich, a nie kościelny charakter tych instytucyj, drażnił głodnych agitatorów i łatwo dało się podburzyć tłumy — równie głodne i niezadowolone. Ale już po pierwszych demonstracyach przeciw Jezuitom, wystąpił właściwy charakter zaburzeń, charakter rewolucyjno-republikański i on to dopiero porwał masy ludu, a nawet inteligencyą. W Madrycie i kilku większych miastach łączą się z ludem akademicy, a obok okrzyków, wrogich Jezuitom, rozlegają się okrzyki: »Niech żyje wolność! Niech żyje republika!«

Rocznicę obwołania w kraju republiki obchodzono uroczyście w Saragossie, Pamplunie, Kadyksie, Walencyi i innych, pochodami uroczystymi i bankietami. — W Walencyi na czele pochodu kroczył deputowany Blasco Ibanez. — Akademicy w Madrycie zapowiadają, że w dzień ślubu księżniczki Asturyi (córki rejentki) z księciem neapolitańskim (synem hr. Caserty) urządzą tłumne pochody po mieście z oznakami żałoby. Sześciuset studentów wystosowało do szefa gabinetu pismo z oświadczeniem, że małżeństwo to uważają za klęskę narodową.

W Barcelonie codziennie gromadzą się tłumy pod szkołą Jezuitów. W Villañova y Geltru pospólstwo ubrzuciło plebanię kamieniami za to, że ksiądz napisał artykuł przeciw zmarłemu niedawno poecie Balaguez. W Santander lud bombardował kamieniami biura monarchiczno-katolickiej gazety »Atalaya«. Później pospólstwo wdarło się do klasztoru Karmelitów. Zakonnicy uciekli w porę. Tłum złupił cele doszczętnie, następnie ograbił wiele domów sąsiednich i podpalił je. Inne grupy tłumu obrzucały kamieniami resztę klasztorów i pałac biskupi. Gdy się ukazali żandarmi, z tłumu padły strzały: skutkiem tego żandarmi dobyli szabel i jęli ciąć.

W rozruchach madryckich odniosło rany 9 osób. Gubernator Madrytu zagroził plakatami, iż wojsko użyje broni. Przestroga jednak nie skutkuje. Codziennie przeciągają tłumy akademików z okrzykami: »Precz z weselem!« Naród rusza się! Niech żyje republika!« Telegramy z dni ostatnich stwierdzają zgodnie, że ruch przybiera wybitne znamiona rewolucyjne. — Rząd wobec tego ogłosił w stolicy stan oblężenia.

Angielskie ministerstwo wojny ogłasza, że rząd postanowił wysłać do Afryki, oprócz wojsk, które odpłynęły z Anglii w ostatnich tygodniach, jeszcze 30.000 konnicy. Rząd spodziewa się zebrać na ten cel około 10.000 yeomanry, przyłączy do nich 8.000 powołanych już do broni wojsk kolonialnych i 5.000, których kolonie mają jeszcze dostawić. Reszta zaś wojsk będzie wybrana z pułków konnicy i piechoty konnej, stojących załogą w Anglii. Część tych wojsk odpłynie do Afryki.

Rozporządzenie to dowodzi, że rząd angielski, wbrew wszelkim pogłoskom, nie myśli o zawarciu pokoju, z drugiej strony potwierdza wiadomości prywatne o bardzo smutnym stanie wojsk angielskich w Afryce. Według »International Revue«, znajduje się obecnie w Afryce południowej 84 batalionów piechoty, 21 batalionów piechoty konnej, 17 pułków jazdy, 9 bateryi artyleryi konnej, 45 bateryj polnych, 2 baterye artyleryi górskiej, 3 kompanie artyleryi pieszej, 20 batalionów yeomanry. Batalion można liczyć na 600 karabinów. Pułk jazdy posiada co najwyżej 400 koni, ponieważ większa częć

koni padła skutkiem chorób i nieumiejętnego obchodzenia się z nimi. Ogółem więc lord Kitchener ma pod swymi rozkazami wojsk zdolnych do walki co najwyżej 72.000 piechoty, 15.000 konnicy i 336 dział. Wobec ogromnej ruchliwości i przedsiębiorczości Boerów i ogromnych przestrzeni, na których trzeba rozpószyć wojska angielskie, armia taka nie wystarcza.

Z południowej Afryki donoszą, że generałowie Burów Dewet i Stein na czele 200 ludzi przekroczyli linję kolei żelaznej koło Houtrkraal. Granaty angielskie rozprószyły oddziały nieprzyjaciół. Burowie ponieśli znaczne straty. Anglicy zabrali cały konwój De Weta i zdobyli 100.000 nabojów.

W budżecie austryackim państwowym znajdują się między innemi następujące ważniejsze pozycye, odnoszące się do Galicyi;

Na budowę mostu na Dniestrze 60.000 kor., naprawa drogi koło Jaryczowa 40.000 kor., naprawa drogi koło Michałówki 10.000 kor., most na Wiśle pomiędzy Krakowem a Podgórzem 120.000 koron, dodatek eraryalny na budowę drogi z Krakowa do Podgórza 22.000 kor., most na Skawie 100.000 kor., dodatek do budowy drogi z Buska do Żelechowa 20.000 kor., z Jaworowa do Rawy 40.000 kor., naprawa drogi państwowej koło Lwowa 80.000 kor., droga z Sieniawy do Bukowic 10.000 kor., droga z Majdanu do Rozwadowa 20.000 kor.

Co do budowli wodnych znajdujemy następujące znaczniejsze pozycye: Regulacya Wisły 600.000 koron, Dunajca 218.000 kor., Sanu 462.000 koron, Dniestru 516.000 kor., Wisłoka 105.000 kor., Prutu 50.000, Soły 79.500, Łomnicy 79.616, Bugu 19.800 kor., Białej 17.320 kor., założenie kultur wierzbowych 20.000 kor., port zimowy w Nadbrzeziu 150.000 koron.

Co do wydatków na koleje żelazne to ma być wybudowaną w Galicyi linia Lwów-Sambor-Granicą węgierska, dla której wstawiono sumę 38,200.000 koron. Z sumy 2,600.000 kor., wstawionej jako reszta dla kolei, znajdujących się w ruchu, przeznaczoną jest cyfra 1,800.000 kor. dla linij galicyjskich: Przeworsk-Rozwadów-Stryj-Chodorów, Chodorów-Podwysokie, Halicz-Ostrów i Stanisławów-Woronienka. Także w kredycie dla subwencyonowania kolei lokalnych, jest uwzględnionych wiele linij galicyjskich.

Przedłożenie inwestycyjne, wniesione w Izbie, projektuje między innemi wybudowanie drugiego toru na linii Zuczka-Czerniowce, lepsze wyposarzenie linii Oświęcim-Podgórze, Sucha-Skawina, Chryplin-Husiatyn, Kraków-Podwołoczyska oraz powiększenie całego szeregu stacyj, jako to: Kraków, Podgórze-Płaszów, Rzeszów, Nowy Sącz, Wieliczka, Bochnia, Tarnów, Lwów, Przemyśl, Stryj, Tarnopol, Podwołoczyska, Jarosław, 2 Posada chyrowska, Zagórz, Kołomyja, Stanisławów, Zuczka, Czerniowce i rozszerzenie warstatów w Stanisławowie. Powiększenie tych stacyj kosztować ma 31 300.000 k.

Odpowiednio do rozmiarów i znaczenia sieci kolei państwowych w Galicyi, znaczna część zażądanych w przedłożeniu kredytów, obróconą będzie na lepsze wyposażenie poszczególnych linii galicyjskich, jakoteż na urządzenia zwiększające bezpieczeństwo ruchu, na rozmaite ulepszenia toru i budynków kolejowych, wreszcie na urządzenia elektryczne. Ze względu na stałe zwiększanie się ruchu kolejowego w Galicyi, zamierzone jest także pomnożenie taboru kolejowego..

Wiadomości z ziem polskich.

* Jeden z najpoważniejszych niemieckich właścicieli dóbr w Poznańskiem, filar stronnictwa konserwatywnego, Treskow, ogłosił w dwóch dziennikach niemieckich arty-

kuł, skierowany przeciw robocie hakatystów i przemawiający za przywróceniem zgody z Polakami. — W całym powiecie strzelińskim wybuchła czarna ospa; było kilka wypadków śmierci. Zarządzono środki ostrożności.

* Jedna z największych gazet niemieckicho głasza nostępujący artykuł: Jest rzeczą bardzo dziwną, że po dyskusyi w parlamencie o wysyłkach pocztowych z polskimi adresami, w rozmaitych pismach pojawiło się twierdzenie, że kanclerz państwa hr. Buelow chce zainaugurować nowy kurs polski. Możemy stwierdzić, że wersya ta jest zupełnie nieprawdziwą. Jako kanclerz państwa i prezydent ministrów hr. Buelow przekonany jest o konieczności, aby w naszych prowincyach wschodnich niemieckość była strzeżoną i chronioną przed wrogą polskością i aby ludowi niemieckiemu tam przyjść z pomocą i nie dopuścić, aby państwowych organizacyj nadużywnno dla popierania dążeń narodowo-politycznych. Dlatego też kanclerz państwa postara się, aby w traktowaniu przesyłek pocztowych z polskimi napisami, zachowaną była praktyka stała, równomierna i jednolita. Nasi polscy współobywatele niechaj sobie jednak dadzą powiedzieć we własnym interesie, że niechęć kierującego męża stanu do używania środków małostkowych nie uchroni ich przed tem, aby uczuli rękę twardą, gdyby chcieli w prowincyi pruskiej być czemś innem, jak lojalnymi poddanymi pruskimi.

* Minister wyznań i oświaty nadał pierwszym sześciu klasom polskiego prywatnego gimnazyum w Cieszynie prawo publiczności na rok 1900/1901.

* W Petersburgu obradująca komisya w sprawie reformy sądownictwa, oświadczyła się za utrzymaniem języka polskiego w sądownictwie gminnem Królestwa Polskiego.

* Wiec w sprawie opieki duchownej dla Polaków dekanatu esseńskiego w Westfalii, odbył się — jak pisze *Wiarus* bochumski — pod przewodnictwem p. Wacława Funtowicza z Essen. Mowcy, wykazując wielki brak opieki duchownej dla przeszło 18 tys. Polaków tegoż dekanatu, żalili się, iż władza duchowna tak mało o Polaków się troszczy i licznych próśb w tej sprawie nie wysłuchuje. W Essen od 8 miesięcy nie było polskiego nabożeństwa, a w okolicznych miejscowościach nie lepiej pod tym względem się dzieje. Swego czasu przyrzeczono polskiej deputacyi, wysłanej do Kolonii, iż wkrótce zamieszka w Essen stale ksiądz, znający język polski, przyrzeczenia jednak nie dotrzymano. Uchwalono wysłać do ks. arcypasterza w Kolonii deputacyę, któraby poczyniła odpowiednie kroki, ażeby do Essen przysłano kapłana, znającego język polski. Wiec zakończono odśpiewaniem jednej zwrotki pieśni »Serdeczna Matko«.

Nowiny i Rozmaitości.

— O zmarłej królowej angielskiej. W ciągu 64 lat, przez które królowa Wiktorya zasiadała na tronie angielskim, przesunął się wcale poważny szereg panujących i zwierzchników innych państw, a mianowicie: 17 prezydentów w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, we Francyi monarchia, cesarstwo i siedmiu prezydentów republiki, w Niemczech pięciu królów, między nimi trzech cesarzy, że pominiemy mnóstwo innych „panujących" w drobnych niemieckich państewkach związkowych, których po części stosunki pokrewieństwa zbliżały do monarchini W. Brytanii, dalej dwóch cesarzy w Austryi, czterech carów rosyjskich, pięciu królów hiszpańskich i cała rzesza mniejszych władców i władczyń europejskich, oraz książąt mniej lub więcej egzotycznych. Królowa Wiktorya znała osobiście wszystkich niemal największych mężów stanu, uczonych, dowódców, podróżników, badaczy i wszelakich innych koryfeuszy ubiegłego wieku i pozostawała z nimi w stosunkach — a żaden z pewnością monarcha nowoczesny nie prowadził własną armią tylu wojen, co ta kobieta w 64 latach swego panowania. Było ich ogółem 110, mniejsze i większe, zwycięskie i przegrane. Koszta wojenne Anglii za rządów królowej Wiktoryi pochłonęły około 55

miliardów marek. (Miliard ma tysiąc milionów).

— **W fabryce tytoniu w Winnikach** została założoną i od 1. stycznia br. otwartą dla robotników tamtejszych bogata biblioteczka, składająca się z książek polskich i ruskich, treści popularnej. Robotnice mogą książki wypożyczać bezpłatnie i brać je do domu do czytania. Wyborem książek zajęło się lwowskie Towarzystwo oświaty ludowej. Jest to pierwsza próba opieki nad umysłowemi potrzebami robotników we fabrykach, stojących pod zawiadowstwem rządu. Zasługę tej bardzo pożyteczuej nowacyi przypisać należy dr. Karolowi Kempfowi v. Hartenkampf, generalnemu dyrektorowi fabryk tytoniu. Zamiarem jego jest urządzić we wszystkich fabrykach tytoniu w Galicyi podobne biblioteczki i bezpłatne wypożyczalnie książek.

— **Dwuguldenówki a pięciokoronówki.** *Wiener Zeitung* donosi: Zdarzyło się kilka wypadków, że niektóre osoby usiłowały starych sztuk 2-guldenowych użyć zamiast nowej 5-koronowej monety; zwraca się przeto uwagę, że niepowinno się tych 2-guldenówek przyjmować, bo one są wycofane z obiegu; równocześnie zwraca się uwagę, że ministerstwo skarbu zezwala na wymienianie tych dwuguldenówek w odpowiednich upoważnionych do tego kasach podług wagi brutto, za cenę 120 koron za kilogram wagi monetarnej, to samo tyczy się monet ćwierćguldenowych (25 ct.) które można sprzedawać w tych kasach po 70 koron za kilogram wagi monetarnej.

— **Dzielni włościanie.** W ręce włościan przeszły w tych dniach dobra w tłumackiem, Olesza. Kupili je włościanie tamtejsi na licytacyi za 450.000 koron. Olesza ma 1742 morgów ziemi.

— **Statystyka pożarów.** W roku 1900 nawiedziło nasz kraj 795 pożarów, które pochłonęły 2078 domów mieszkalnych, 2439 budynków gospodarczych, 25 zakładów przemysłowych, 1 kościół i 6 ludzi. Szkoda ogólna wynosi 8,863.075 koron, ubezpieczona 3,458.982 koron. Przyczyny powstania pożarów: w 55 wypadkach podpalenie, w 93 nieostrożność, w 29 wadliwa budowa, 31 od piorunów a w 587 przyczyny niezbadane.

— **Pożar.** W Wołszczanicach onegdaj przed godz. 9 rano spaliła się stajnia dworska, w niej 27 koni, 7 źrebaków, pługi, brony, uprząż cała, żniwiarka, kosiarka, siewnik i t. d. Szkoda wynosi 6.500 koron, z tego ubezpieczone było na 720 złr. Ogień powstał z winy parobków.

— **Przejechanie przez pociąg.** We Lwowie, tuż obok mostu kolejowego, bawiło się kilku chłopaków. Dwaj z nich chcąc pokazać odwagę, ujrzawszy nadchodzący z Podzamcza pociąg pospieszny, chcieli tuż przed nim przebiedz tor. Pierwszy przebiegł, drugi dziesięć lat liczący, Jakób Stadler, syn ciężko chorej wdowy, przepłacił swawolę życiem, padł na tor, a szczotka lokomotywy usunęła go wprawdzie z pod kół, lecz rozbiła czaszkę i wybiła kilka zębów. Nieprzytomnego chłopaka odwieziono do szpitala powszechnego.

— **Straszny wypadek.** W Letni, w pow. droh. zdarzył się 31. z. m. wieczorem straszny wypadek u wieśniaka Mularskiego. Żona jego, Tekla, chciała lampkę napełnić i zrobiła to zaprowadzonym niestety zwyczajem w ten sposób, że odkręciła maszynkę z palącym się knotkiem. Nafta eksplodowała i poparzyła w okropny sposób 40 letnią Teklę, 6-letniego Mikołaja i 2-letnią Annę. Pomocy udzielił poparzonym lekarz okręgowy i sądowy z Medenic, dr. Emil Friedländer. Dwuletnia dziewczynka dogorywa i nie ma żadnej nadziei utrzymania jej przy życiu. Matka Tekla jest strasznie zeszpeconą na twarzy, tak samo chłopczyk 6-letni. Uda się jednak lekarzowi utrzymać ich przy życiu. Byłoby na czasie, by wójtowie, księża i nauczyciele pouczali lud z jakiem niebezpieczeństwem połączone jest tego rodzaju napełnianie lamp i aby nafta sprzedawana włościanom była czyściejszą i nie zawierała tyle domieszek eksplodujących, jak naprzykład benzynę.

— **Urzędowy język w Finlandyi.** Od 1. stycznia 1901 r. gubernatorzy Finlandyi w urzędowych sprawach, w stosunku z generalnym gubernatorem, muszą posługiwać się urzędowym językiem. Aby zapewnić sobie w danym razie pilne przestrzeganie tej ustawy, postanowił gen. gubernator: 1) Odtąd nie dawać posad w ekspedycyach carskiego departamentu nie znającym języka rosyjskiego; 2) pilnie baczyć, aby używania urzędowego języka przestrzegano ściśle; powiększyć dozór nad wyuczaniem się urzędowego języka w szkołach, zwracając baczniejszą uwagę na dobór nauczycieli, na ilość lekcyj, na metodę nauczania, na powiększenie liczby inspektorów ludowych szkół, a także na ustanowienie dla nich osobnej odpowiedniej instrukcyi.

— **Z południowej Afryki.** Donoszą z Kapsztadu, że większa część armii angielskiej nie jest do użycia. Lazarety są przepełnione chorymi. Tyfus, który w wykazach urzędowych ukrywa się pod nazwą „kataru kiszek“, zabiera co tydzień 600—800 ofiar. Liczbę chorych podają na 20.000. Żołnierze są do najwyższego stopnia zniechęceni, w pierwszych dniach stycznia oddział artyleryi zbuntował się, nie chcąc walczyć dalej. Także urzędnicy angielscy w Kapsztadzie pragną zakończenia wojny. Pomiędzy innemi, pisma podają charakterystyczną rozmowę pomiędzy pewnym urzędnikiem kolejowym w Kaplandzie a dwoma żołnierzami. Urzędnik uderzył pięścią w stół i zawołał: „Żeby nareszcie ci Burowie zabrali Kapsztad i uwolnili wszystkich jeńców. W takim razie ta przeklęta wojna skończyłaby się przecież“. „Goddam i my pragniemy tego!“ — odpowiedzieli żołnierze. Trudno dziwić się, że lord Kitchener w takich warunkach nie zdoła rozbroić Burów, a nawet oczyścić Kaplandu z nieprzyjaciela.

— **Czy można żyć bez żołądka?** Widocznie, że można, skoro w Strassburgu istnieje pewna kobieta, która nietylko bez żołądka żyje, ale w dodatku tyje i wygląda doskonale. Owa kobieta była chora na raka w żołądku i doktor Breckel wyciął jej zupełnie żołądek podczas jej pobytu w szpitalu. Rana zabliźniła się i w trzy tygodnie kobieta owa opuściła szpital bez żołądka. Podczas swej rekonwalescencyi była żywiona z nadzwyczajną ostrożnością i przybrała na wadze dwadzieścia funtów. Jest to drugi podobny wypadek. Jeden już miał miejsce w Zurichu. Pacyentka żyła cały rok i trawiła wszystkie potrawy z łatwością. — Śmierć jej przypisano zupełnie innym przyczynom, a nie brakowi żołądka.

Wiek XIX.

Obrazy historyczne.

CZĘŚĆ II.

1848 — 1900.

(Ciąg dalszy.).

Samo Wilno stało się gniazdem najzacietszych wrogów polskości. Tam fałszowano dzieje i drukowano najohydniejsze oszczerstwa. W r. 1865 zabronili gubernatorowie wileński Kaufmann i kijowski Bezak, używania języka polskiego w publicznych miejscach jako w restauracyach, teatrach, sklepach i na ulicach, grożąc karami pieniężnemi i więzieniem.

Nie pozwolono drukować książek polskich, kalendarze Berdyczowskie spalono; zakazano używać napisów polskich wszędzie nawet na receptach lekarskich i w księgach handlowych. Mnóstwo szkół zniesiono a liczbę młodzieży polskiej w szkołach bardzo ograniczono, Litwa stała się grobem milczącym a Wilno ponurem więzieniem.

Cały naród polski, zgnębiony fizycznie i moralnie popadł w zupełną apatyę i jak gdyby obojętność na wszystko, co się z nim działo. Ludzie gorętsi i śmielsi albo polegli na szubienicach i w bitwach, albo znajdowali się na Syberyi lub za granicą i życie narodowe jakby zamarło na zewnątrz i skupiło się jedynie w ognisku rodzinnem.

Choć nie tak krwawo, lecz nie mniej boleśnie odczuły klęskę narodową obie dzielnice polskie pozostające pod panowaniem pruskiem i austryackiem. Organizacya powstańcza objęła i te dzielnice, jakkolwiek nie skierowana przeciwko rządom miejscowym, miała tu na celu pomagać ludźmi i pieniądzmi walce narodowej. Wiele ciężkich ofiar, wiele żałoby, wiele łez i w końcu ogólny upadek ducha narodowego — oto obraz owych czasów.

Serdeczny i gorący udział w powstaniu narodowem r. 1863 wzięła Galicya. Dla niej już bowiem od lat kilku nastała nowa swobodniejsza epoka rozwoju. Klęska poniesiona przez Austryę na równinach Lombardyi była zarazem klęską systemu absolutnego w Austryi.

Z nastaniem tej nowej epoki wiąże się nazwisko Polaka, hrabiego Agenora Gołuchowskiego, któremu teraz musiał ustąpić miejsca wróg wolności ludów, przedstawiciel polityki centralistyczno-germanizacyjnej minister Bach. Za rządów Gołuchowskiego, później dobrze zasłużonego namiestnika Galicyi, przywrócono cesarskim dyplomem 20.

października 1860 r. narodom ich prawa historyczne.

Lecz gdy powszechnie zaczęto się domagać powrotu do zasad 1848 r. ustąpił Gołuchowski a jego następca, przewódca liberalnych centralistów Schmerling ogłosił w Austryi 26. lutego 1861 nową konstytucyę, która umożliwiła starania się o lepszy ustrój wewnętrzny.

Zaraz uderzyło życie polityczne w Galicyi silnem tętnem a powstanie narodowe r. 1863 znalazło tu żywą pomoc i poparcie. Galicya złożyła tym razem również wielką ofiarę krwi na ołtarzu wspólnej Ojczyzny.

Wśród klas średnich i szlacheckich nie było prawie rodziny, którаby nie brała żywego udziału w ruchu narodowym lub nie opłakiwała straty przez śmierć bohaterską swoich synów, ojców lub braci. Galicya była przez długie miesiące podstawą operacyjną walki narodowej a rząd austryacki wprawdzie ze względu na urzędową lojalność wobec caratu nie raz internował powstańców lub rozbite oddziały, które przeszły granicę, ale wkrótce wypuszczał ich na wolność i w ogóle nie czynił wielkich przeszkód organizacyi powstańczej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kalendarzyk tygodniowy.

Uroczystości świętych:

Luty.

24. Niedziela: Macieja
25. Poniedziałek: Anastazyi panny
26. Wtorek: Wiktora z Ar.
27. Środa: Suchedn. Aleks. †
28. Czwartek: Romana Op.

Marzec:

1. Piątek: Albina biskupa
2. Sobota: Symplicyusza

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.